Gdzie tkwił błąd? – zastanawiała się, wlepiając tępy wzrok w stojący na stole ciemnoczerwony twór, produkt wspólnych chwil. Śmierdziało. Tak naprawdę, nie wietrzyła mieszkania od czasu, kiedy Ryszard je opuścił, całkiem zwyczajnie zamykając za sobą drzwi.

– Zrozum, potrzebuję nowego wyzwania – rzekł na odchodne spokojnym głosem. – Dasz radę. – Bezczelnie puścił oczko w stronę zrozpaczonej dziewczyny, by po chwili bez pośpiechu zejść z czwartego piętra.

Patrzyła otumaniona przez okno w kuchni, jak wchodzi do bloku naprzeciwko, taszcząc w spranej, sportowej torbie poupychane duperele. Zostawił ją dla grubej Kaśki spod trzynastki.

Zapach zwietrzałego chrzanu drażnił powonienie. Ćwikła, a dokładniej mdłe powietrze sączyło się spod zakrętki niedomkniętego słoika, mieszało z domowym smrodem. Piana, uboczny produkt fermentacji, osiadając na szkle, bez pardonu odmierzała czas, informując o nieprzydatności do spożycia. Tak się właśnie czuła Basia. Przeterminowana. A przecież robiła wszystko, by całą sobą zadowolić tego faceta…

- Mój Rysiu to chodząca kwintesencja zdrowia, wyraz szeroko pojętej formy – chwaliła się przyjaciółce. Siedziały w jednej z kawiarni, gdzie przy wygazowanej wodzie mineralnej z dodatkiem cytryny Barbara roztaczała wizje ideału mężczyzny. – To właśnie dzięki niemu zaczęłam prowadzić właściwy tryb życia. Wyobraź sobie: po tylu latach kompletnej niekonsekwencji nagle jestem cudownie wolna od chipsów i coli! Codziennie z Rysiem biegamy wkoło ryneczku, ćwiczymy, rozciągamy… A wieczorem oglądamy ulubiony serial, powtarzając serię przysiadów i pajacyków.

Trzeba przyznać, że Baśka świetnie wyglądała. Przy swoim rzeźbionym macho schudła piętnaście kilogramów w ciągu trzech miesięcy. Wreszcie mogła sobie pozwolić na ciuchy w rozmiarze 36 i pokochała lustro wiszące w przedpokoju.

Niepewnie wzięła do ręki słoik. Wcześniej nie zwróciła uwagi, ale teraz, przytykając wieczko do ucha, usłyszała ciche syczenie. I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno, chodząc między straganami osiedlowego targu, razem wybierali dorodne buraki na ćwikłę. Ona szukała tych podłużnych, on gustował w okrągłych. Mówił, że takie są najsmaczniejsze i bardziej mięsiste. Uwielbiał te czerwone cuda, ciągle powtarzał, że zawierają rzadkie metale hamujące rozwój komórek nowotworowych. Wierzyła mu. W końcu jego zdrowe ciało i słomkowy kolor moczu przekonywały Basię co do słuszności wyboru.

- Ale dlaczego właśnie ona?! Ta Kaśka! Gruba Kaśka! – wrzasnęła, potrząsając nerwowo słoikiem. W końcu nie wytrzymała i z całej siły rzuciła wekiem o ścianę, która ze stoickim spokojem przyjęła całą zawartość.

– Chrzań się, dupku! - Słowa, niczym stado hałaśliwych srok, uleciały przez szeroko otwarte okno na czwartym piętrze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

przyroda, dodano 18.09.2013 08:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.